

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po polnocy z wyjątkiem niedziel i świąt...

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar...”

Numer pojedynczy kosztuje 10 ent.

Od administracji.

Przedpłata na II kwartał:

we Lwowie:

Table with subscription rates: miesięcznie 1 zhr. 50 ct., kwartalnie 4 „ 50 „, na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zhr., kwartalnie 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumerotorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW 5 kwietnia.

(Odpowiedź dziennikarstwa czeskiego na toast dziennikarstwa polskiego. — Propaganda moskiewska w Żółkiewskiem. — Złanilo Stawa o uprawnieniu państwa do zmiany kalendarza. — Bieżące wiadomości przedlitawskie)

Komitet lwowski do przyjęcia p. Emanuela Tonnera polecił p. Janowi Dobrzańskiemu, aby w imieniu dziennikarstwa polskiego wniósł na toast toast na cześć dziennikarstwa czeskiego...

Praga d. 1. kwietnia.

„szanowny Panie!

„Serdeczne słowa, któremi w przemowie na uczcie na cześć p. Tonnera, raczyłeś uczuć, szanowny Panie, charakter, poświęcenie i zasługi publicystów czeskich, przyjmujemy z tem większą wdzięcznością, ponieważ pochodzą od mego, który tak zaszczytnie odznaczył się na polu dziennikarskim...

Prezes Stowarzyszenia dziennikarzy czeskich: V. Nedoma, redaktor naczelny „Politik“

Z Żółkiewskiego donoszą nam, iż propaganda moskalofilska, która tam przed trzema miesiącami nadzwyczaj okazała się ruchliwą, była powodem, iż jedna gmina chciała się dowodnie przekonać, iż istnienie byłoby lepiej, gdyby Galicja dostała się pod panowanie moskiewskie...

zdzierstwa i dowolności wszelkiego rodzaju, iż przytem mniejsze niż w Galicji podatki wcale nie są ponętne. Zdzierstwami swemi czynownicy ściągają kilkakrotnie większe kwoty z włościan...

Po takim sprawozdaniu w tej gminie i w okolicznych propaganda moskiewska utraciła wszelkie pole dla swjej działalności.

W artykule wstępnym ostatniego numeru pisma Słowo o zamiarze moskiewskiego rządu, zaprowadzenia w guberniach nadbałtyckich języka moskiewskiego jako urzędowego, a następnie o rozporządzeniu, nakazującym obchodzenie w szkołach publicznych w Kongresówce świąt według kalendarza juliańskiego...

Pórnzędowa Stara Presse zupełnie tak samo, jak my wczoraj, pojmuje kompromis, przez komitet wyborczy konserwatywnej szlachty czeskiej ofiarowany szlachcie centralistycznej...

Część wiedeńskich dzienników centralistycznych, podawszy telegram praski o tej sprawie, pomija ją samą milczeniem. Tem gwałtowniej, choć nie w osobnym artykule wyjechał przeciw niej Nowa Presse, oświadczając, że historia skończona, odkąd centralistyczna szlachta z okazji wyboru uzupełniającego po hr. Thunie...

Owemi pilnymi sprawami, dla których przedlitawską Izba panów ma być zaraz poświęta, jeszcze przed delegacjami wspólnie zwołaną, są konwencje handlowe, z których zwłaszcza konwencja z Francją pilnego wymaga załatwienia...

Do głównych przeciwników zwołania sejmów przedlitawskich należy hr. Taaffe, jakkolwiek w razie potrzeby byłby przystał na to. Powiedział bowiem do posłów, że przeciw po trzech latach żmudnej pracy zasłużył sobie na jedno spokojne lato.

Mylnym jest doniesienie, jakoby po świętach tylko reforma cłowa miała być w obu Izbach załatwiona. Rząd owszem nalega, aby Rada państwa załatwiła na tej jeszcze sesji także ustawę kongresalną i ustawy, dotyczące różnych nowych kolei żelaznych...

W ostatnich artykułach wstępnym przyznaje Wiener Allg. Ztg. na czele, że „do wielu grzechów, zapisywanych na karb liberalizmowi, należy także upadek rękodzielni — i wskazuje, jak szybko partja klerykałno-fendalna popiepsza z zalecaniem remediów na to. Ale co robić mają centraliści, nie umie powiedzieć organ plenerowski — kończąc tem, że przecież i w średnich wiekach były strajki robotników itp.

W ostatnim artykule wstępnym przyznaje Wiener Allg. Ztg. na czele, że „do wielu grzechów, zapisywanych na karb liberalizmowi, należy także upadek rękodzielni — i wskazuje, jak szybko partja klerykałno-fendalna popiepsza z zalecaniem remediów na to. Ale co robić mają centraliści, nie umie powiedzieć organ plenerowski — kończąc tem, że przecież i w średnich wiekach były strajki robotników itp.

W ostatnim artykule wstępnym przyznaje Wiener Allg. Ztg. na czele, że „do wielu grzechów, zapisywanych na karb liberalizmowi, należy także upadek rękodzielni — i wskazuje, jak szybko partja klerykałno-fendalna popiepsza z zalecaniem remediów na to. Ale co robić mają centraliści, nie umie powiedzieć organ plenerowski — kończąc tem, że przecież i w średnich wiekach były strajki robotników itp.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

Kwestję socjalną w ogóle, i kwestję robotniczą w szczególności, załatwić potrzeba — to czuje Deutsche Ztg. i czuje, że hr. Taaffe w spółce z „narodowcami, klerykałami i feudałami“ załatwić jej gotów z zupełną klęską dla centralizmu! Ale coż! Deutsche Ztg. jak reszta pism centralistycznych stoi tylko podpora kapitału mauczasterskiego — i nie może znaleźć drogi wyjścia.

Korespondencja „Gaz. Nar.“

Poznań d. 2. kwietnia.

(□) Zaledwie Grensböten ucichły, alicsi odezwała się z nowemi szczerstwami na Polaków Posener Ztg. Wydrukowała ona poprzednio mowę posłów naszych Kantaka i ks. Stabilewskiego i z powodu tych mów wydrukowała artykuł p. t. „Polacy w niemieckiej (i) prowincji poznańskiej.“

W Gnieźnie odbył się w dniu 27. marca wybór posła na sejm prowincjonalny i jego zastępcę z kurji większych posiadłości. Wybrano pp. dr. Juliana Chęłmickiego z Żydowa posłem a pp. Lossowa z Lesznowa i Władysława Ulatowskiego z Małachowa zastępcami.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

„Obowiązujące obecnie ustawodawstwo jest jest we wielkiej części utworzone w interesie kapitału ruchomego, który też, mając władzę w ręku, opiera się, jako najnowszą potęgą kassawatywną, żądaniem chłopca, rękodzielni i robotnika. Znosi się na to niebezpieczeństwo, że niemiecka opozycja austriacka, podobnie secesjonistom (którzy zbiegli z obozu nacjonal-liberalnego) i postępowcom Rzeszy niemieckiej zidentyfikuje się z interesami kapitału, i tym sposobem reprezentantów pracy, chłopca, rękodzielni i robotnika, do obozu przeciwnego napędzi.

Potocki i Sp. Główny dług spółki wynosi 147 000 mk., z których 132.000 mk. stanowi dług amortyzacyjny w banku Kwileckiego, 15.000 mk. zaś pożyczony spółce p. Taczanowski z Szyplowa, od której to pożyczki zrzekł się procentów, zastrzegając sobie prawo do bezpłatnego zajmowania łoża w teatrze bezplatnego I. pietra. I tu zdaje mi się, że rozdanie bezpłatnie łoża, pobieranie przez nią ryczałtu na rzecz kasy spółki w naszym małym teatrze nie powinno mieć miejsca. Niech spółka jeszcze dwie łoża odda (poliça ma także łoża), to cóż z naszych 10 łoż teatralnych zostanie dla publiczności?

Mówiąc o teatrze donieść mi wypada, iż dyrekcja zaprosiła na kilka gościnnych występów p. Marię Deryng. Po świętach znana wam dobrane artystka rozpocznie swe występy.

Odessa d. 2. kwietnia.

Niedawno donosiłem wam o działaniu u nas generał-majora Strelnikowa, umocowanego przez cara do odkrycia politycznych przestępstw, i obiecałem wam zamaskować niektóre szczegóły z biografii jego, ażebyście mieli pojęcie kto ratuje zagrożony carat i jakimi środkami. Nie sądziłem, że zamiast biografii przesyłę jego nekrolog. Działalność Strelnikowa, jak już wiecie z poprzedzającej mojej biografii, przerwała się. Przerwała się raptownie, niespodzianie i bynajmniej nie z woli rządu. Został on zabity przez socjalistów d. 30. marca o godzinie 5 minut 10 popołudniu. Niszczyciel kramoty, który niedawno jeszcze upewniał cara, że żadne ostatki kramoty, które jakoby znalazły przylutek na południu Moskwy, zostaną zniszczone do sierpnia bieżącego roku, sam stał się jej ofiarą.

Stano się to przy następujących okolicznościach. D. 30. marca Strelnikow zjadłszy obiad w restauracji francuskiej, o godzinie 4 udał się na spacer do skweru. Skwer ten, tak zwany Pryzmorski bulwar, stanowi upiększenie miasta, i w żadnym z większych miast moskiewskich nie ma bardziej uroczego miejsca. Tu pobudowano najpiękniejsze kamienice, tu najlepsze restauracje, tu dwór generał-gubernatora i zjadł najpiękniejszy widok na morze. W tym samym czasie, jak Strelnikow wyszedł z restauracji, na bulwarze pokazała się dorożka, do której zaprzężony był szpakowaty koń. W dorożce siedzieli dwóch bardzo przyzwoicie odzianych jęzowców i woźnica, który zwrócił uwagę przechodzących inteligentnym wyrazem twarzy i całą postawą swoją wskazującą, że należy zupełnie do innej klasy ludzi. Zdałoby się, że panowie ci wjechali na przedchadzka na bulwar, ulubione miejsce spaceru mieszkańców Odessy, i dlatego nie zwrócili na nich żadnej uwagi.

Jechali oni nadzwyczajnie szybko i przestraszyli jakąś przechodzącą obok damę. Stojkowie, znajdujący się blisko, zwrócili uwagę tych panów, że na bulwarze zabroniona szybka jazda. Dorożka udała się z bulwaru na ulicę Jekateryneńską, a przechodzący po niej nie więcej jak 50 kroków, dwaj młodzi ludzie wysiedli z dorożki i woźnica zwrócił na dół, na ulicę Pryzmorską, i przez kilka minut widziano go z bulwaru, niedaleko od kwadrantnego dworca kolejowego (bulwar położony na skale, zkad prowadzą kamienne schody na ulicę Pryzmorską). Dwaj panowie, siedzący przedtem na dorożce, wrócili na bulwar. Nie zważając na to, że pogoda była przedziwna, na bulwarze spacerowało nie więcej jak 10 do 12 osób. Generał Strelnikow na końcu bulwaru usiadł na ławce, zwróciwszy się twarzą ku morzu.

Gdy po upływie 20 minut ludzie, przejeżdżający dorożką przedtem, wrócili na bulwar, rzędem ze Strelnikowem siedzieli jakaś dama. Bulwar składa się z dwóch części, oddzielonych szeroką drogą do spaceru. W alei tej są dwa szeregi drzew w odległości półtora arszyna jeden od drugiego, ogrodzone sztachetami wysokości na jedną stopę. Gdy dwaj ludzie, idący szeroka ścieżką, dzieląc bulwar na dwie części, zwrócili się z generałem Strelnikowem, jeden z nich wyjął z kieszeni rewolwer i wystrzelił o krok powalił na ziemię Strelnikowa. Dama

WALKA O BYT.

Powieść

SEWERA.

Część pierwsza.

I.

Ciemne chmury pierzacie się jedne nad drugie ostatni horyzont. Parno było, ponuro i strasznie. Zdawało się, że przerażona ziemia słucha, jaki jej niebo zgotowało los. Błyskawice przelatywały jak węż, po których jeszcze straszniejsza ciemność panowała.

Nikogo — pusto. Sądziły można, że ziemia i niebo w pierwotnych tworzenia gotują się do boju o byt i przyszłość. Ziemia milczy idąc koleją swych przeznaczeń, a niebo za wykradzioną tajemnicę życia mści się i przeklina. Nikogo — cicho i dla tego smutno, jak przed ogłoszonym wyrokiem, lub na progu śmierci.

Daleko, daleko, gdzieś na skłonie widnokręgu, grzmoty, podobne ciężkim westchnieniom, przerywały ciszę; tuż za nimi przemknął wiatr, niosąc znakiem życia dobrą nowinę. Liście drzew przywitały go drzeniem radości, — krople deszczu zaczęły cicho padać. Niebo łza miłości i przebaczenia darzyło na świtaniu ziemię, przebaczenia i łitości w tej ciężkiej walce o byt, która jest prawem przyrody, a przeznaczeniem ludzi i ludów.

Na białej drodze, z za wzgórza wśród mgieł oświeconych różową jutrenką, zamajęczał czarny punkt; zbliżał się a z zbliżeniem powiększał. Turkot kół i odgłos kopyt koni przerywał ciszę... Nareszcie słone światło spoiła, ziemia się uśmiechnęła do słońca, zaszły spadły jedne po drugich. Zieleń i perły — tężowe blaski i zapach — rodzimy zapach polskich lasów i łąk, świergot polskich ptaków i piękność polskich krajobrazów, roztoczyły się, kąpiąc się w świetle wschodzącego słońca.

Młodzieniec siedzący na wózku zrzucił burkę, — odetchnął całą pierśią, powstał oparłszy rękę na ramieniu woźnicy i patrzył.

Woźnica wskazał biczem mówiąc: — Tam, tam, panie; przejeżdżaj już widać.

Młodemu człowiekowi serce zaczęło bić, wyteżył wzrok, zatrzymał oddech i zaledwo mógł dojrzeć na wzgórzu, wśród fioletowych barw ciemnych drzew białe ściany, resztę dorysowywał mu wyobraźnia.

Stary formal zaczął konie, wózek potoczył się, młodzieniec usiadł, patrzył i dumiał: pewno rozkosznie, bo z za ciemnych wąsów wyglądał szczerzy, serdeczny uśmiech.

Musił być marzycielem, — mówiły o tem niebieskie, duże jego oczy, szerokie czoło i tęskny wyraz twarzy; lecz musiał być również namiętany i wrażliwy, noszła miśk nieznanie rozwartą a misternie wykręjoną usta.

Konie biegnąc wyciągniętym klusem spiesząc się do domu. Stary formal pógłosem z niemi rozmawiał, młodzieniec chwycił powietrze całemi pierśmi. Jechał z daleka — z daleka wiosna go nasza czarowała.

Stary ściągnął lejce, konie stanęły.

— Granica panie, — odezwał się — a odtąd aż do dworu i za dworem ojcowizna.

— Jędcie sami, Jakobie — zawołał panicz, wyskoczył z brzycki i prosto ścieżkami wśród ziół i traw, biegł do dworu na wzgórzu, świeczącego z po za starych drzew białymi ścianami i błyszczącego blachą wysokiego dachu.

Jakob popatrzał na panicza jakoś słodko i rzewnie.

— A biegnijcie biegnij, mój Adasiu, bo ci serce wyskoczy — mrucał; ruszył lejcami, niecierpliwie konie poskoczyły naprzód.

Ogdał stary. Adasiowi serce chciało wyskoczyć. Smutka jego postać sunąc po krętej ścieżce, znikła w dołinach i wynurzała się na wzgórzach, otoczona słonecznymi blaskami, purpurą i złotem. Młodzieniec biegnąc patrzył na białe ściany okazałego dworu. Biegając zatrzymał się po drodze dla nabrania powietrza, rzucając ciekawe spojrzenia na zasiewy ożmie i wiosenną uprawę. Zamysłił się nad łanem pszenicy, nawet westchnął, za chwilę jednak uśmiechnął się z pewnością siebie i poszedł dalej. Dotarł nad brzeg parku, przeskoczył otaczający go rów, przesunął się przez gestwinę i szeroka aleja dostał się na kamienne schody dworu.

Cisza panująca dokoła przestraszyła go, zapomniał o czasie. Był pewny że matka i ojciec, ubóstwiają przez niego matka, otoczona córkami, będzie go czekać i witać na ganku. Spojrzał na zegarek: godzina piąta — uśmiechnął się smutno i cicho zeszedł na dół.

W ogrodzie odmawiał ranne pacierze pan Walenty, kolega wojskowy dziada Adama, przyjaciół, emeryt i stary sługa. Trzy pokolenia jednej rodziny wychował. Przywitał siebie serdecznie i długie, wruszony staruszek chciał trzy

pokonać cisnące mu się do oczu i dla tego dawało go coś w gardle; nie mógł przejść do słowa tuląc drżącymi rękami swego ulubieńca.

— Tyżęsto mój Adasiu? Ty, z za dziesiątej granicy, z za piątego morza? Wiele ja leż wylałem za tobą, wiele pacierzy wysłałem do nieba!... Tak przedko, tak nagle zjechałeś! — nie spodziewaliśmy się wcześniej cię zobaczyć jak w południe. Wszyscy w domu!... I nie bądź lich.

Staruszek popatrzał na młodzieńca.

— Jakęsto zmężniał, wypiękniał; wąs czar-ny...

— Stanał i przytykając dłoń do czoła, znova zaczął patrzeć.

— Adas, mój Adas; ho, ho, to nie Adas, ale pan Adam, doktor wywołony nauk!

— Panie Walenty, dla was pozostaną po staremu Adasiem.

— Złote dziecko — szeptał staruszek — złote. Aleś ty głodny, szafarki nie dobieżesz — wielkie to teraz państwo! Chodź, napij się kawy a mnie. Rano wstałeś, kłoby się tam doczekał, sam sobie gotuję.

— Mama, ojciec, siostry, brat? — pytał gorączkowo młody człowiek.

— Zdrowi, chwala Bogu; siostr nie poznasz, wyrosły, wypiękniały, wielkie panie, księżniczki — kawalerowie cisną się jak tmy do świecy.

— I cóż? — przerwał Adas.

— Dotąd jakos cicho.

— A Julek?

— Julek w Warszawie, na uniwersytecie, zagrzebany w księgach. Mówią, uczonej aż strach!

Weszli do mieszkania pana Walentego.

Staruszek rozpalil ogień, dmuchając na węgle, — zgarniał tyżęczką tworzący się na śmie-

tańce kołuszek, rad był, wesół i szczęśliwy. Młody człowiek rozkoszował się widokiem starca, schludnym pokojem pełnym gratów, a nawet rozkoszował się ogniem kominka i warzącą się śmietanką.

— Co ty, mój Adasiu, musisz mieć do opowiadania, tyle światu jęchać — tyle lat! Lady, morza, kraje, — mój Boże — mój Boże. A co się tam musiało w tę głowę napakować rozum...

Adas się uśmiechnął.

— Śmieję się, śmieję ze staro. Abo nie prawda? Umasiał ty patrzeć na rozliczne kraje i narody, i z nich rozum jak pszczoła motłocz kwiatków ssąc. Abo cę to nie znam? Potrzebny był tu, oj potrzebny był bardzo... Ja po staremu trzymam magazyn, rachunki prowadzę, i tak bieduję jak mogę.

Gorąca kawa została rezana, — znalazły się chleb, masło, i starzec z młodzieńcem zabrał się do śniadania z żołnierskim apetytem.

Staruszek uśmiechnął się, ręce zacierał i gwałtownie się wystrząsał.

— Trzy noce nie spałem — rzekł Adas — ale jeszcze wytrzymam, dopóki rodzice i siostry nie wstaną.

— Nie wytrzymasz — odpart stanowczo stary — wstają o dziesiątej. Położ się, po-łóż. Pamiętaj, jak ostatni raz smacznie tu spa-łeś, chociaż, Bóg widzi, nie jęchałeś na bal? Za godzinę obudź cę.

Pociągnął młodzieńca ku łożku, położył, wyszedł i drawi za sobą na kluczek zamknął.

(C. d. n.)

siedzącą rzędem ze Strelnikowem, z przerażenia zeskoczyła z ławki, niekiedy z obcych przystąpiła do ratowania Strelnikowa; niekiedy zaś zwadziła: trzymaj, łapaj! Mordercy skierowali swe kroki w dół bulwaru na ulicę Przymorską, wprost ku dorożce. Wkrótce jeden z nich zniknął tak, że dotychczas nie odzyskano go, drugiego (zabójcę) schwycił za rękę przechodzący mimo węgler, lecz schwyty wystrzałem z rewolweru zranił go w rękę, oswoiwszy się i rzucił się ku dorożce, lecz w ten sam moment, gdy oni byli już gotowi do ucieczki, nadbiegło kilku ludzi, którzy i woźnicę i strzelającego do Strelnikowa zatrzymali. Zanim ich z dołu przyprowadzono na bulwar, przybył generał Hurko, doktor, naczelnik miasta i policja. Na zapytanie Hurki o ich nazwiska, zajęcie, stopień wykształcenia itp. nie chcieli nie odpowiadać. Na zapytanie skierowane do zabójcy Strelnikowa, co pochwycił go do zabicia generała, młody ten człowiek zamiast odpowiedzieć, wręczył Hurce arkusz papieru. Był to drukowany wyrok komitetu wykonawczego o śmierci Strelnikowa, postanowiony na posiedzeniu rewolucyjnego komitetu 28. lutego według starego stylu. Jeszcze ciepły trup Strelnikowa Hurko rozkazał przenieść do Petersburskiego hotelu, znajdującego się niedaleko miejsca katastrofy.

Do godziny 7. wieczorem śledztwo wyjaśniło następujące okoliczności. O czwolatka młodociany, zabójcy Strelnikowa, znaleziono paszport, wydany na imię Siemionowa, obywatela Besarabskiej gubernii. Woźnica zaś od przyjaciela Strelnikowa do Odessy z Kijowa mieszkał w Krymskim hotelu, tj. w tym samym, w którym mieszkał i Strelnikow. Przyjechał z Kijowa tegoż samego dnia i tymże samym pociągami co on i zajął sąsiedni pokój. Po przyjeździe do hotelu szwajcarowi hotelu wręczył swój paszport dla awizacji w policji. Paszport wydany na imię szlachcica Talskiej gubernii Dobrowidowa. W dzień przyjazdu Dobrowidow prosił o audjencję u Strelnikowa, której mu odmówiono w pomieszkaniu Strelnikowa i odesłano go do 5 nr. kamizant, gdzie trzymają politycznych przestępców i gdzie znajduje się kancelaria Strelnikowa. Dobrowidow dla widzenia się ze Strelnikowem nie udawał się do jego kancelarii, lecz odtąd śledził go krok w krok. Kofi i dorożka należały do syna miejscowego kupca. Właściciel ich aresztowany.

## W kwestji Łużyczan.

Ostatnimi czasami Słowianie nie przestają niepokoić Niemców, nie tylko na granicach tego wielkiego państwa, ale i w jego wnętrzu. Teraz mianowicie Serbowie Łużycy doczekali się zaszczytnej uwagi publicznej, podtrzymanej w stanie napięcia przez mniej lub więcej oficjalne gazety cesarstwa niemieckiego.

Okrzykane mowy generała Skobeleva zaczęły się odbijać w sposób bynajmniej niespodziewany na działalność patriotów Łużycy. Działalność ta, rozwijająca się w najbardziej legalny sposób przez ostatnich kilka dziesiątków lat, a mająca na celu podtrzymanie czystości języka narodowego i oświaty ludu, obecnie jest uważana za niebezpieczną intrygę panslawistyczną, prowadzoną jakoby przy usilnej pomocy „wielkiej matczynej”, wszechświatowskiej Moskwy. Organ księcia Bismarka w jednym z artykułów wskazuje bardzo wyraźnie przewódźców tego, zdaniem *Norddeutscher*, karygodnego ruchu, koncentrującego się w Budyżynie, a mianowicie wydawcę *Nowin* Łużycy, ks. Michała Hornika. Odtąd więc powszechnie znany i szanowany ksiądz Hornik występuje obecnie w oczach pewnej części społeczeństwa niemieckiego, w roli moskiewskiego agitatora, wydającego swą gazetę, tyle zastępowaną wśród Serbów, za moskiewskie pieniądze. Oskarżenie to nie dałoby wcale na Polaków, wiedzących z doświadczenia jak zapatrują się Prusacy na wszelką pracę, podjętą ku podtrzymaniu ducha narodowego. Należało też oczekiwać, że rząd pruski całkiem innym okiem spojzy na wytrwałą pracę ludzi dobrej woli wśród Łużyczan, budzących do życia umysłowego znacznie zniechęcony swój naród, aniżeli rząd saski.

Co zaś do tego ostatniego, rozumiał on w swoje czasy, iż praca około języka ojczystego i oświaty nie ma nic wspólnego z celami wielkiej polityki; to też nie tylko tolerował ruch ten wśród pewnej części swych wiernych poddanych, ale co więcej, okazywał mu pewną pomoc, otwierając między innymi katedrę języka serbsko-Łużycy w uniwersytecie lipskim, głównie prze-

znaczoną dla teologów, w celu ułatwienia późniejszemu pastorem porozumienia się ich z duchowną trzodą. Znany prof. Leskien, zajmujący tę katedrę, zmodyfikował jednak jej znaczenie, wykładając przez to i inne narzęcza słowiańskie, oraz w ogóle filologię słowiańską i litewską. Specjalność profesora Leskien, zwróciła na niego niedawno uwagę strony *Schlesische Ztg.*, wskazującą też i na niego, jako na zapalonego panslawistę. Wkrótce potem jednak zacytowaliśmy zaprzeczenie temu w *National Ztg.*, twierdząc przeciwnie o wrogim usposobieniu p. Leskien względem Słowian w ogólności.

O ile nam wiadomo, dotychczas jeszcze nie przedsięwzięto żadnych środków nadzwyczajnych względem garstki Słowian Łużycy, pochłanianych przez żywioł niemiecki ze wszech stron w ciągu długiego czasu lat. To też i *Norddeutsche Allg. Ztg.* głosi, że jeszcze nie czas alarmować i zwotywać na radę „ojców ojczyzny”, uprzedza tylko ona, że w razie prowadzenia dalej na przyszłość pracy w duchu narodowo-panslawistycznym wśród Łużyczan, język ich ulegnie przesławianiu i usunięciu z wszelkich form, zaś sami zaliczeni zostaną do tej samej kategorii poddanych J. C. Mosci, co Poznańczy i Alzacycy, wśród których „germanizacja przymusowa jest nieubdana”.

Najwięcej uwagi zwraca na siebie w tym razie Budyżyn, ściągający liczną młodzież serbską do istniejącego tam gimnazjum, z kąd młodzież ta, zacierającą zarysy „panslawistycznej” od Hornika i innych patriotów, roznosi ją potem wśród swoich rodaków, przebywających w rozmaitych okolicach w charakterze księży i nauczycieli ludowych. Co zaś do samego ludu, ten, jak twierdzą niektórzy Niemcy i organ oficjalny, jest *plus allemand que les allemands*, najgłośniej ze wszystkich gotów jest wykrzykiwać „germanische hoch!”, i nie czuje najmniejszej potrzeby narodowościowego odrodzenia. W ten sposób więc cała sprawa narodowa Łużycy jest tu przedstawiana w sposób najniekorzystniejszy. Nie przestają głosić, jakoby usiłowania inteligencji Łużycy nie miały wcale podstaw w narodzie, że są one czysto przypadkowe, niewywołane żadną potrzebą istotną, a jedynie podtrzymywane z zewnątrz.

Zapominają łatwo Niemcy, że dążenia narodowościowe są powszechnem i nienukionem znamię naszego czasu, że powstają one bez żadnych sztucznych podmaczków, i że nakoniec przymus i przesławianie zawsze nowych i licznych prozelitów tworzy.

## Moskwa.

Stracenie Suchanowa odbyło się podług urzędowego organu w następujący sposób: Dnia 31. marca, w piątek, ranitko o 5. wywieziono przestępcę stanu z twierdzy Petropawłowskiej w karecie, w której siedzieli oprócz niego trzech żandarmerów. Konwoju nie było żadnego. Kareta udała się w kierunku dworca kolei Baltyckiej, gdzie stał już gotowy pociąg nadzwyczajny, złożony z dwóch wagonów klasy I i II. Tu Suchanowa umieszczono w jednym z wagonów, pod strażą, która w pozostałych przedziałach zajęta miejscami. O godzinie 7. minut 20 pociąg nadzwyczajny, nigdzie się nie zatrzymując, po drodze (wyminał stacje: Ligowo, Siergiejewo, Strejne, Nowy Peterhof, Stary Peterhof), zatrzymał się w ostatniej stacji tej odnogi kolei Baltyckiej, tj. w Oranienbaku, która to miejscowość jest najbliższym Kronsztadtu punktem lądowym. Zjazd do wyspy jest już tylko wiorst 9, stanki odbywają je w niespełna pół godziny. Obecnie odbył kra na Nowie paściła, i morze także już od tygodnia odmarzło, płynę na tej przestrzeni kra gęsta i znacznej dochodząca wielkości, z tą i przeprawa jest trudniejsza i dłuższa.

Suchanow wysiadł z wagonu. Ubrały był w szaroczerwony szynel aresztanta z sukna szarego i w takąż farazerkę. Od dworca do przystanku Oranienbaku kursuje kolej konna. Pomimo wczesnej pory, stał w pogotowiu jeden jej wagon. Wsiadł doń naczelnik gubernialnej komendy żandarmerów i naczelnik kolejowej komendy w Peterhofie, pięciu żandarmerów i skazany. Z powodu wczesnej pory, w przystanku nie było prawie nikogo. W przystanku były dwie barki wojenne pożarne, z wywieszonymi flagami, i do pierwszej z nich wsiadli przybyli, drugi, z powodu kry, miał iść w odwodzie. Na dany znak, obadwa odbiły od brzegu, przając fale i tracąc się ze zgrzytem o odnami kry, które chwilami drogę tamowały.

Po trzech kwadransach parowie stanął u celu podróży. Grono przybyłych wysiadło na ląd

i zostało spotkane przez konwoj ekipażu marynarki nr. 1, oraz furgon kronsztadzkiego szpitala wojennego, do którego wsadzono niezwłocznie Suchanowa, zapuściwszy przedtem hermetycznie stopy furgonu Konwoj ruszył przez miasto, po drodze gromadziły się tłumy publiczności. Na miejscu egzekucji tłumy były liczne, zbite. Samo miejsce, stok twierdzy kronsztadzkiej otoczone było czworobokiem, uformowanym z wojsk marynarki wszystkich ekipażów. Dokoła z wyżyn wałów twierdzy spoglądały dziesiątki tysięcy ciekawych.

Dowodził czworobokiem kontr-admirał Krusenstern. Po środku czworoboku sterczał czarny słup, tuż obok była wykopana mogiła, przy niej ksiądz prawosławny w żałobnym ubiorze. Suchanow wysiadł z furgonu, po tumach przebiega lekkim szmer i cichnie niebawem.

Suchanow podchodził ku fatalnemu słupowi, staje przy nim i zdejmując czapkę. Następuje czytanie wyroku i konfirmacja. Przy słowach: „karę śmierci przez powieszenie, zastąpił rozstrzelaniem”, skazany pobił i widocznie zachwiał się; był to błysk nadziei utaskawienia — krótkotrwały.

Przystąpił duchowny. Suchanow rozmawiał z nim przez chwilę spokojnie, z pokorą i pocztował po dwakroć krzyż święty i ewangelię. Duchowny oddał się Suchanow został przywiązany do słupa, uderzono w bęben; wprost skazanego, na piętnaście kroków, rozwinął się sznur 12 strzelców ekipażu marynarki nr. 1.

Podoficer dał znak niemy, to jest wionął chustką, rozległ się odgłos strzałów. Egzekucja była skończona.

Trup Suchanowa został odwiązany i złożony do tymczasowej mogiły. Tu leżał dwie minuty, poczem wyjęty z mogiły i włożony do prostej sosnowej trumny, przewieziony został na cmentarz.

Tak odbył się epilog zamachów z 13. marca 1881 r.

W dniu 21. marca o godz. 12. w południe w 3 departamencie rządzącego senatu w Petersburgu sądzoną była głośna sprawa obywatela gubernii mńskiej, p. Bonifacjusza Krupskiego przeciwko rzeczywistemu radcy tajnemu, sekretarzowi stanu Makowowi. Z odczytanego przez naczelnego prokuratora senatu *expose*, treść sprawy przedstawia się jak następuje:

W roku 1864 wyrokami sądu wojennego p. Krupski skazany został na ciężkie roboty i konfiskację majątku ruchomego i nieruchomego. Ze skonfiskowanego na zasadzie tego wyroku majątku Nowosiółki, były utworzone dwa działy, pierwszy 3095, drugi 4087 dziesiątyn. Na przedstawienie głównego naczelnika kraju zachodniego, generała-adjuanta Potapowa, rząd postanowił oddać te ziemie na zasadzie instrukcji z d. 23. lipca 1865 r., jako nagrodę za gorliwą służbę (!) w kraju zachodnim, dyrektorowi kancelarii, p. Makowowi i naczelnikowi wydziału Szewiczowi. Na majątku Nowosiółki ciężko długów skarbowych 21.000 i prywatnych 25.000 rubli sr. Z tych ostatnich przynależało jednak tylko 175 sr. i oceniono cały majątek, wartający około 100.000 sr., na 20.000 sr., rozkładając równomiernym tę sumę na spłaty w ciągu lat 20. Kiedy jednak po 10 latach Krupski za amnestją powrócił do kraju i wszedł w posiadanie kawałka ziemi, nie przyjęto jeszcze przez skarb, a wynoszącego zaledwie 100 dziesiątyn, wierzyciele dawniejsi rzucili się nań, domagając się zwrotu długów na drodze sądowej. Obrona p. Krupskiego, Włodzimierz Spasowicz, w świetnej mowie powołał się na prawo o amnestji, na zasadzie którego wszystkie majątki skonfiskowane, a jeszcze nie przyjęte przez skarb, powinny być zwrócone poprzedniemu właścicielowi, a ponieważ nie cały majątek Krupskiego został przez skarb zabrany, więc powinien mu być zwrócony. Pomimo świetnej mowy p. Spasowicza senat wydał wyrok na niekorzyść p. Krupskiego.

## Towarzystwo ochrony zwierząt.

Dorożone walne zgromadzenie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbyło się dnia 31. marca b. r. pod przewodnictwem swego prezesa p. bar. Augusta Romaszka. Sekretarz Tow. p. Feliks Lewandowski odczytał wyczerpująco sprawozdanie z czynności Towarzystwa i 11 oddziałów na prowincji. Towarzystwo liczy obecnie 1400 członków (z tych 379 miejscowych a 1181 zamiejscowych) i starało się wszelkimi siłami przez wzbudzenie litości i ponazanie mas nakłaniać do ludzkiego ob-

chodzenia się ze zwierzętami i rozumnego wyzyskania ich posług.

Towarzystwo sprowadziło z Monachium maskę systemu Brunala do zabijania bydła w rzeźniach lwowskich, a przeprowadzone próby znakomicie się udały, co zapewnia temu nowemu sposobowi rozległe zastosowanie.

Towarzystwo ochrony zwierząt zawdzięczyć należy, iż łapanie psów we Lwowie nie odbywa się już dzisiaj w sposób obrażający uczucie ludzkie, gdyż sprowadzono z zagranicy futerka skórzana, usiwa dręczenia.

Towarzystwo udawało się w 25 wypadkach do rozmaitych wyższych władz z przedstawieniem o wydanie stosownych zarządzeń, ażeby obowiązującym przepisom, względem ochrony zwierząt zostało aczyniono, co też odnosiło w wielu rzeczach pożądany skutek.

Towarzystwo sprowadziło z Rozdolu kosze tam do obmyślenia do noszenia drobin, które okazały się bardzo praktycznymi. — Wydawany przez Towarzystwo *Miesięcznik*, jest najlepszym środkiem propagandy celów Towarzystwa, a umieszczając obrazy z życia zwierząt i odnośnie epostrzeżenia wzbudza coraz większe zainteresowanie u czytelników, a niektóre niemieckie towarzystwa zagranicę tłumaczą artykuły w temże czasopiśmie umieszczone. Towarzystwo było zmuszone wystąpić przeciwko zarządowi lwowskiego tramwaju z powodu dręczenia ludzi i zwierząt. Policja ukarała 59 dręczycieli, urząd targowy zaś narała 31 osób za nieprawne łowienie ptaków. — Przez śmierć utraciło Towarzystwo 3 członków: Edwarda hr. Fredrę, ks. Ottowa Hołynskiego i Alfreda Młockiego, a na wezwanie prezesa niezdolno zgromadzenie przez powstanie ich pamięć. Z powodu niezapłaconych wkładek zostało 62 członków wykreślonych. Towarzystwo pozostaje w bliższych stosunkach prawie ze wszystkimi tow. zagranicznymi, które uznają galic. Towarzystwo jako jedno z pierwszorzędnych pod względem wytrwałej i rozległej działalności.

Zgromadzenie powzięło z uznaniem do wiadomości odczytanie sprawozdania Wydziału. Na wniosek Wydziału wyrażono zgromadzenie sekretarzem oddziałów pp. Millerowi, Rybackowski i Udzieli, podziękowanie za gorliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa i szerzenie wzniosłych zasad Towarzystwa na prowincji.

P. Popiel doniósł Wydziałowi, iż w Brodacku, ks. Młojzesz Banm sprowadza w znacznej ilości z zagranicy trutkę na ryby, która przeważnie chłpi kupują. Na wniosek ks. dr. Kostka, poleściło zgromadzenie nowemu Wydziałowi, ażeby się udał do namiestnictwa z prośbą o polecenie władzom jak najściślej przestrzegania odnośnych przepisów, które zakazują osobom nieuprawnionym zajmować się handlem tego artykułu, tudzież o wydanie nakazu żandarmerji, ażeby po wsiach i miasteczkach śledziła za podobnymi przestępami. Na wniosek p. Kubickiego uchwalono udać się do Tow. rybackiego w Krakowie z powyższem doniesieniem i prośbą o poparcie u władz usiłowań Tow. w tym kierunku. Na wniosek oddziału w Rozdolu uchwalili zgromadzenie przekazać Wydziałowi do zbadaania i wykonania: 1) Czy nie byłoby wskazaniem zaprowadzić, ażeby wszystkie jadące wozy po miastach i wsiach były zaopatrzone w numery, przez co kontrola znacznie ułatwiona byłaby (co się praktykuje wszędzie za granicą; p. r.) 2) Wystosowanie odezw do ludności w całym kraju, ażeby popierała tendencje i zabiegłi Towarzystwa zdążające do umoralnienia i uszlachetnienia ogółu mieszkańców. Pomimo energicznej i skutecznej działalności Towarzystwa i stosunkowo znacznej liczby członków, zbyt mało jeszcze zainteresowanie się ogółu ochroną zwierząt oraz brak odpowiednich środków staje Towarzystwu często na przeszkodzie, iż zrealizowanie podjętych myśli nie zawsze da się przeprowadzić, dlatego też uchwalilo zgromadzenie na wniosek p. Stwierni ustanowić we Lwowie i na prowincji delegatów, którzyby mieli za zadanie pozyskać zwolenników dla przewodniej idei Towarzystwa i wzmocnić szereg walczących z namiestniczą, uprzedzeniem i lekkożywnością ludzka.

Prezsem obrano Augusta bar. Romaszka, zastępcą prezesa dr. Kostka, członkami Wydziału obrani pp. Mochnacki, Rychmann, dr. Szaraniewicz, zastępcami członków wydziału pp. Rybowski, Zawalni i Stwierni. Sekretarzem został wybrany p. Lewandowski, zastępcą sekretarza p. Rojek.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. kwietnia.

Temperatura wskutek stałego prądu wiatru północnego obniżyła się stosunkowo znacznie. Mimo

## ALFRED MŁOCKI.

### Zyciorys

przez

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

„Podzielał on nasze przekonanie, a że wybierał się właśnie na sesję Rządu, odprowadziliśmy go tamże i nim wszedł do gmachu, ponowiliśmy nam najuroczystsze zapewnienie, iż niedowoli, aby w księciu i gwardjom moskiewskim pozwolono bez rozbrojenia ich wrócić do Moskwy. Okazało się, że na sesji, na której się rozstrzygał los tych gwardji, a raczej los Polski, Lelewel, po mimo najuroczystszych zapewnień, jak to powiadają — języka w gębie zapomniał. Był to albowiem znakomity uczonej, najzaniejszy człowiek, ale w całym słowa znaczeniu, niedołęga polityczny.”

Do słów tych dodamy, że Lelewel, jak to wiemy z jego korespondencji, cofnął się dlatego, bo widział, iż kolegow swoich nie przepze, nie ufali zaś w poparcie ludności i wojska. Wiedział on również dobrze czego powstaniu potrzeba, lecz nie umiał radom swoich zjednywać posłuchu — brak mu zaś było energii potrzebnej do inicjatywy.

Niestety, wielu znajdowało się w tem samym położeniu. Gdy zaś i Maurycy Mochnacki nie dzielali nie mógł przeciwko kierunkowi jaki przewódźcy nadawali powstaniu i o mało życiem nie przypłacił swojego przeciwko Chłopcickiemu wystąpieniu, wszyscy inni patrioci rewolucyjnego usposobienia, zwątpili w skuteczność agitacji na bruku warszawskim. Ponieważ zaś nie ulegało wątpliwości, że car Mikołaj zaleje Polskę nawałą swego wojska, ażeby powstanie pokonać ożrem, każdy z nich poczuwając się do obowiązku wspólnej obrony ojczyzny, wstępował do wojska.

Alfred Młocki miał zamiar wstąpić jako prosty żołnierz do 4 pułku piechoty liniowej, wszyscy atoli którzy go znali, wysoko ceniąc jego rozległą wiedzę, prawosć i sumiennosć w spełnianiu obowiązku, poczęli odwodzić go od tego zamiaru, przekładając, iż skuteczniej służyć będzie krajowi jako oficer, przy kadrach uowoformowanych pułków. Szczególniej Teodor Śląski i Henryk Dembiński nalegali na niego, ażeby się udał w Kieleckie i był tam pomocnym przy organizacji wojska.

Henryk Dembiński był w tym czasie dowódcą gwardji ruchomej w województwie Krakowskim, dbał zaś bardzo o to, ażeby miał pod swoją komendą ludzi rzeczywistej wartości. Przyznosił więc Młockiemu nominację od generała Stanisława Małachowskiego na porucznika gwardji ruchomej, zapewniając, że będzie mógł zadość uczynić postanowieniu swojemu walczenia z nieprzyjacielem, przy pierwszej bowiem sposobności wyprawy go na linię bojową z pułkiem nowo sformowanym strzelców celnych.

Wyprawiając się na służbę, odwiózł Młocki żonę i dwoje dzieci, syna i córkę, do Krakowa, ażeby ich zabezpieczyć przed skutkami wojny i sam przybył 17. stycznia 1831 r. do Kielc. Ponieważ organizacja strzelców celnych została odroczone, przetrzasnął go więc Dembiński na adjutanta dowódcy kadrow dwóch pułków piechoty, które się formowały w Ciecinach. Dowódcą kadrow major Henisz, przekazał mu o gorliwości i dokładnej znajomości rzeczy swego adjutanta, zdał całą czynność na Młockiego, sam zaś udał się na wieś do swego gospodarstwa.

Młocki zastał już w Ciecinach paręset chłopów uzbrojonych w kosy, których sformował, jednocześnie zaś pracując od rana do wieczora zajął się przyjmowaniem i oglądaniem odstawianych rekrutów i odbiorem rzeczy, jakie obywatele dostarczali musiel dla każdego wziętego do wojska. Możliwa ta czynność poboru tworzyły się mających zaciągów, połączone była z niemaleni trudnościami. Wielu było takich, którzy się chcieli uwinąć od wojska i używali różnych sposobów wykreślenia się od obowiązków. Nawet Młockiego usiłowali żydzi przekupić. Gdy się

przekonali, że mają do czynienia z człowiekiem prawnym, już go więcej nie nagabywali.

Największe atoli przeszkody czynnościom jego stawiały władze administracyjne. „Formacja nowych pułków, o której dyktator Chłopcicki nie chciał wiedzieć, a której dla zapatu i ochoty do zbrojenia się całego narodu, nie czuł się w możności z góry urzędownie zakazać, zostawiona była, pomimo mianowania regimentarzy, na łasce ministra spraw wewnętrznych i komisji wojewódzkich. Władze te, pisze Młocki, którym tak bogo było pod rządem poprzednim, niechętnie były temu, według ich przekonania szalonego poruszeniu, wyrzucającemu ich z kolei dla nich do godnej, w którą się wżyty. Zmuszone naciskiem opinii do brania udziału w tym zamęcie, który zagrażał ruiną ich spokojnej i ustalonej egzystencji, marząc w duszy o jak najprędzem przywróceniu obalonego, dla nich godnego porządku, starali się o ile ich mocy było, to, utrządnąć organizację siły zbrojnej, w czem zresztą stosowały się do natchnień z góry, od rządu im dawanych. A że dowódcy wojewódzcy tak zwanej gwardji ruchomej nie bez współudziału komisji wojewódzkich przedsięwbrać nie mogli, wynikały więc ząd ciągłe spory i zatargi, które tak pod względem zgromadzenia jak i zaopatrzenia tych nowych zaciągów najniekorzystniej wpływały musiały.”

Energia jednak Młockiego usuwała wszelkie trudności tak z niechęci, ztej woli, jakoteż zbytecznej formalistyki i nieporadności władz cywilnych wynikające. Czynność się szybko, rekrecji przybywał. Młocki ich organizował i w stosunkowo dość krótkim czasie gotowi już byli do boju.

Henryk Dembiński na czele dwóch, nr. 9. i 10. nowo sformowanych pułków piechoty liniowej, liczących sześć batalionów, pomaszzerował do Warszawy, zdawszy dowództwo województwa na Józefa Mieroszewskiego. Młockiemu zobowiązał jednak Dembiński przykry zawód.

Młody, dzielny strzelec, pałał chęcią walki z nieprzyjacielem ojczyzny i uważał za rzecz niedogadną siebie zajmować się biurową, bezpłodną pracą wtedy, gdy rodacy krew swą przelewać będą na polach bitew. Pragnął i on krew

swoją przelać na ołtarzu ojczyzny i mniemał, nie bez słusności, że w czynnej służbie na linii bojowej, większe usługi potrafi oddać Polsce. Zamierzał więc z dziewięcym pułkiem pomaszzerować do Warszawy, ale Dembiński widząc wielkie korzyści, jakie spowodował swoją dotychczasową służbą, kazał mu w niej pozostać i pełnił pod nowym dowódcą też same obowiązki. W obecności ostatniego, wyraziwszy mu swoje zadolenie, zaklął go na wszystko, aby się ich nie zrzekał, „bo największą — rzekł — przysługę ojczyźnie oddasz, jeżeli z tą samą jak dotąd gorliwością i sumiennoscią, zajmiesz się zbieraniem kadrow i odsyłaniem ich do kompletowania ubytku, który w skutek walki nastąpił musi.” Młocki nie chciał dawać przykładu nie-subordynacji, — znał on wartość karności w służbie i umiał być posłusznym. Zrobił więc ofiarę z chęci i postanowienia walczenia i pozostał przy dotychczasowej czynności.

Przenioszysy się z Ciecina do Kielc, gdzie odtąd była jego kancelaria, zajmował się dalej odbiorem ludzi i rekrutyzacją, formowaniem kadry, przegładem nadsyłanych z innych punktów województwa oddziałów, sprawdzaniem, czy są zaopatrzone wedle przepisów i czy żołd rzeczywistej doszedł ich ręk. Skromna to czynność, lecz ważność jej w wojnie ten tylko dokładnie ocenić potrafi, kto rozumie wojnę i wie, że bez dokładnej organizacji nie może być armii. Jeżeli województwo krakowskie dostarczyło armii narodowej znaczną liczbę dobrego żołnierza, jest w tem wiele zasługi perucznika Młockiego, który zrzekł się siawy bojowej dla karności i dobra służby, tak mało cenionej.

Obywatele krakowskiej wystawili własnym kosztem dwa pułki piechoty i dwa pułki jazdy i oprócz tego ciągle dostarczali rekrutów. — Wkrótce po wielkich zwycięstwach na szosie siedleckiej, Rada województwa Krakowskiego uchwalila sformować jeszcze pułk strzelców pod nazwą „braci Krakowian”, mającego się składać z trzech batalionów po tysiąc ludzi. Powołany do rady prezes komisji wojewódzkiej Kasper Wielogłowski był zdania, ażeby pułk tak co do ubrania jak uzbrojenia i doboru ludzi jeżeli nie przewyższył to wyróżnił pułkom dawniej orga-

stałej pogody i przeważnie jasnego nieba, termometr wazywał z rana 3, a w południe 6 stopni ciepła.

\* **Z luby sądowej.** Wczoraj o godzinie 5. po południu sędzia Żakotyński w zastępstwie chorego sędziwego dr. Bojarskiego ogłosił wyrok w sprawie dr. Zbyszewskiego przeciw dr. Józefowi Gottliebowi. Dr. Józef Gottlieb skazany został na 5 dni aresztu, za fałszywe poinformowanie *Nowej Przesy*, jakoby przeciw dr. Zbyszewskiemu było wdrożone śledztwo karne z powodu, iż funduszów banku włościańskiego używał do gry na giełdzie. Dr. Henryk Gottlieb, który zastępował oskarżonego swego brata, usiłował przeprowadzić dowód prawdy, zupełnie mu się to jednak nie udało. Dodać przymtem musimy, że redaktor *Nowej Przesy* Mitter wydał manuskrypt korespondencji dr. J. Gottlieba.

Przeciw zapadłemu wyrokowi adwokat dzwonek zgłosił zażalenie nieważności.

\* **Wypadek.** Wczoraj o godzinie 9. wiecz. przejechała dorożka p. Skałkowskiego, doktora Modycy, który odniósł ciężkie skaleczenie w prawą ramię. Winnego dorożkarza pociągłono do odpowiedzialności.

\* **Pogańskie zabytki.** Wczoraj podaliśmy wiadomość ze Skąlatu o pożarze, który tam wybuchł i zrujnował znaczne szkody. Przyjeździ do Skąlatu opowiadając nam, że podczas tego pożaru panny Naumowiczówny, córki chłowo nieobecnego w domu oca Naumowicza, wyszły z „ikonami” i w ten sposób zażegnowały pożar. Czyż nie byłoby rzeczą pożądaną, aby oca Naumowicz pouczył swoich parafian, że daleko skuteczniejszym środkiem przeciw pożarowi są — sikawki?

\* **Skandal.** Wczoraj na walnem zgromadzeniu kasyna mjejskiego, jeden z członków przy debacie budżetowej postawił wniosek, aby liczbę 13 dotychczas prenumerowanych niemieckich czasopiśmie zmniejszyć do 5-ciu lub 6-ciu, a natomiast zaprenumerować więcej pism polskich. Zdałoby się, że przeciwko temu wnioskowi nie może powstać opozycja. Gdzie tam! Objawiła się ona i to jeszcze w jak rażącej formie. Oto inny członek kasyna z polskiem nazwiskiem, kończąc się na s k i, postawił kontr-wniosek, aby ilość czasopiśmie niemieckich podnieść do 25, podczas gdy polskich posiada kasyno tylko 22. Jeżeli więcej takich członków kasyno kasyno, to może doczekalibyśmy się wkrótce wniosku, aby je nazwać „k. k. bürgerliches Casino in Lemberg.”

\* **Dr. Oskar Fabian** miał w tych dniach odczyt w Warszawie „O promienistym stanie materji”, który został nadzwyczaj przychylnie przyjęty tak przez inteligentną publiczność, jak i prasę. Dzienniki warszawskie, które mamy przed sobą spełniono są pochwałami dla szanownego prelegenta. Oto, co pisze *Echo*:

Wczorajszy odczyt profesora lwowskiego uniwersytetu, dr. Fabiana, bardzo zaszczytnie zaświadczający o samodzielności studiów i badań młodego jeszcze a już z bardzo pochlębną stroną w kołach naukowych znanego uczonego i profesora, Dr. Fabian w dwugodzinny blisko wykładzie zajął się „O promienistym stanie materji”, przygotowawszy odpowiednio słuchaczom wytyśnienie źródła światła i ciepła, jakoteż przedstawieniem trójakiego przyjętego już stanu materji, główną część swego wykładu poświęcił polemice z angielskim fizykiem Crookesem em objaśnianie jego hipotezy, dotyczące odkrycia czwartego stanu materji, t. zw. „promienistego” czyli „ultragazowego” i zbijając w części takowe. Pozostawiając specjalistom ocenę tej rozprawy, która jak się dowiadujemy, ma być drukowaną w mającym się ukazać *Wschodniowiec* — zaznaczamy tylko znakomite władanie przedmiotem u dr. Fabiana, dowodzące poważnych i pełnych trudu a samodzielnych badań tego uczonego i witalny serdecznie w lwowskim profeszore nową zdolność popularyzatorską, nieznaną dotąd Warszawie. Mamy też nadzieję, że dr. Fabian zachęcony wczorajszym gorącym przyjęciem, nie raz jeszcze zawita w mury naszego miasta, gdzie zawsze będzie nader pożądanym gościem.

\* **Dr. Gramatyka**, asystent w głównym szpitalu w Krakowie, umarł wczoraj na tyfus plamisty, którą to epidemią zaraził się pełniąc obowiązki szpitalne. Umarł jak żołnierz na posterunku. Kilku innych lekarzy zajętych w tym szpitalu, także zarażilo się tą straszną chorobą, mając się jednak lepiej.

\* **Góra nauka w Galicji!** *Gazeta Krakowska* podaje następującą wiadomość: Czasopismo *Koemos* wychodzące we Lwowie ma w Galicji pięciu prenumeratorów, za kordonek zaś 70! Komentarzy nie potrzeba.

\* **Rabunek.** Handlarz zboża z Tarnopola, Łazarz Popper, został dnia 29. marca na koleji moskiewskiej w pobliżu Berdyczowa na stacji Kagan, w jasny dzień opadnięty przez czterech opry-



